



# Znalazłam duchową rodzinę

## MOJA DROGA DO PRAWDY

Urodziłam się w Nowym Sączu w rodzinie Badaczy Pisma Świętego. Rodzice (Jan Zboś i Stanisława Zboś z Raczków) Prawdę poznali jeszcze przed zawarciem związku małżeńskiego. W młodości byli żarliwymi katolikami, lecz już w akcie zawarcia związku małżeńskiego figurowali jako bezwyznaniowci. Również dzieci w metrykach wpisane były jako bezwyznaniowe. Społeczność Badaczy Pisma Świętego nie była w tym czasie prawnie uznawanym związkiem religijnym i dlatego tylko adnotacją w metryce można było zaznaczyć odejście od religii katolickiej.

Moi rodzice, moja babcia oraz liczne rodzeństwo mamusi byli gorliwymi wielbicielami Boga i Prawdy. Rodzina mojego ojca nie była liczna i tylko sympatyzowała z Prawdą.

Rodzina zaopatrywana była w pełny zakres literatury biblijnej, z którą w miarę dorastania i ja starałam się zapoznawać.

W naszym domu rodzinnym odbywały się zebrania, organizowane było obchodzenie Pamiątki śmierci naszego Pana – dla miejscowych braci, jak również dla przyjezdnych. Rodzice byli głosicielami wielkich obietnic Boskich podanych w Piśmie Świętym i przeciwstawiali się błędnym naukom kościoła powszechnego.

Ja z siostrą czynnie uczestniczyłyśmy w zebraniach i angażowane byłyśmy do kolportażu popularnych wydawnictw religijnych. Wujkowie nasi byli kolporterami, starszymi zborów, nauczycielami czynnie oddającymi się służbie Pańskiej. Mimo że brat Russell zmarł w 1916 r., jego dorobek na niwie Pańskiej stanowił dla nas wzorzec i podstawę dla zrozumienia prawd Bożych. Kontynuacja pracy w zborach przez brata Rutheforda po śmierci brata Russella nie rodziła sprzeciwu wśród braci z naszego zboru, aż do 1931 r., kiedy to brat Rutheford przeprowadził na drodze głosowania zmianę nazwy Badaczy Pisma Świętego na Świadków Jehowy. Zaczęto zwracać uwagę również na inne zmiany i część braci postanowiła pozostać w mniejszości i nie przyjmować zmiany nazwy jak i innych zmian, z którymi bracia się nie identyfikowali. W ten sposób nasz zбір ograniczył się do kilku osób, głównie do rodziny. Nadal jednak spotykaliśmy się na zebraniach i byliśmy czynni w pracy.

Przed drugą wojną światową spotykaliśmy się z brakiem tolerancji religijnej. Szykany i przezwiska towarzyszyły nam na ulicach. W 1938 r. odmawiano

przyjęcia dzieci Badaczy do szkoły, uzasadniając, że religia stanowi przedmiot obowiązkowy, z którego dodatnia nota jest niezbędna do ukończenia poszczególnych klas, zaś nauka religii u Badaczy Pisma Świętego nie może stanowić podstawy do klasyfikowania z religii w szkole, gdyż związek ten jest związkiem prawnie nie uznanym. Trzeba było wiele zabiegów w Ministerstwie, by sprawa została dla mnie pozytywnie załatwiona. Przed szykanami broniłam się świecąc przykładem w szkole, zaczęły Ignąć do mnie koleżanki i koledzy poszukujący pomocy w nauce i życiu.

Wybuch drugiej wojny światowej w 1939r. spowodował przeżycia tragiczne i niezapomniane. W tym czasie zebrania większych zbiorowisk były zabronione, więc każdy na własną rękę czerpał pociechę z nauk biblijnych.

W domu prowadzone było wiele rozmów na temat chronologii biblijnej, Armageddonu, wtórego przyścia naszego Pana, skompletowania Kościoła. Wierzyliśmy, że ustanawianie Królestwa Bożego rozpoczęło się w 1878 r. i że „wojna onego wielkiego dnia Boga wszechmogącego” (Obj. 16:14) trwa nadal.

Po zakończeniu wojny chcieliśmy z nowym impetem kontynuować pracę Pańską, lecz aresztowania trzech braci mojej mamusi i przesłuchania ojca sparaliżowały działalność. Stanowiliśmy zaś zbyt małą grupę, by można było nadal działać.

Nie wiem, dlaczego moja rodzina, mimo wielu więzi braterskich, nie znała środowiska Badaczy Pisma Świętego w Krakowie i nie wskazała mi żadnego kontaktu ze zbozem, gdy wyjechałam na studia.

Zachowałam duchową więź rodzinną, lecz uczestnictwo w zgromadzeniach było ograniczone. Moją ostoją było Pismo Święte, które nadało kierunek memu życiu. Z ufnością chciałam iść przez życie, kierując się przekonaniem, że „Pan mi jest pomocnikiem, nie będę się bał, aby mi co miał uczynić człowiek” – Hebr. 13:6.

Zarówno studia, jak i po studiach pracę zawodową traktowałam bardzo poważnie. Pracowałam z wielkim zaangażowaniem, nieraz zbyt intensywnie. Moje wesołe i radosne usposobienie, spokój wewnętrzny, moja inność spowodowały jednak to, że z biegiem czasu zaczęli mnie otaczać ludzie o przeciwnych cechach charakteru, wykorzystując moją nieświadomość dla własnych celów.

Zacząłam poświęcać zbyt dużo czasu na sprawy świeckie, za mało na sprawy duchowe i doznałam wielu



ciężkich doświadczeń życiowych jak: rozczarowania postawami ludzi, wykorzystywanie mych uczuć, obciążanie mnie pracą ponad siły, choroby.

W moim sercu zagościło zwątpienie, czy rodzina oraz ja obraliśmy słuszną drogę poszukiwania Boga.

Zacząłam zapoznawać się z dziejami papieżstwa, z zasadami innych religii, z poglądami filozoficznymi, lecz to wszystko utwierdziło mnie w przekonaniu, że tylko wybór moich Rodziców prowadzi do Prawdy i Boga.

Pomocą w gaszeniu mych rozterek była jak zwykle rodzina w Nowym Sączu i Łodzi. Zacząłam zastanawiać się, dlaczego spadło na mnie tyle doświadczeń. Po co jednak nad tym rozmyślać, gdy odpowiedź na wszystkie problemy życiowe są zawarte w Piśmie Świętym.

*„Weselcie się z tego, mimo że teraz (...) gdy trzeba, zasmuceni bywacie różnorodnymi doświadczeniami, ażeby wypróbowana wiara wasza okazała się cenniejsza niż znikome złoto, w ogniu wypróbowane, ku chwale i czci i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus” - I Piotra 1:6,7 (NP).*

A zatem nasze doświadczenia nie powinny prowadzić do załamania, lecz do lepszego ukształtowania naszej osobowości, do wzmocnienia wiary, do lepszych uczynków. Należy nauczyć się przeobrażać nasze cierpienia w źródło, z którego wytryskać będą „owoce Ducha: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzeźliwość” (Gal. 5:22,23).

Gdy wydawało mi się, że znalazłam wystarczające siły do odsunięcia od siebie wszelkiego zła, nastąpiła przedwczesna śmierć mojej siostry, śmierć moich rodziców i wujków, w których znajdowałam oparcie duchowe. Poczułam się zagubiona i zaczęłam szukać otoczenia duchowo mi bliskiego. Mieszkając przez długi okres w Krakowie nie zetknęłam się z Badaczami Pisma Świętego. Zacząłam zapoznawać się z naukami Świadców, lecz zarówno organizacja zboru jak i wiele interpretacji Biblii nie znajdowały we mnie akceptacji. Zacząłam rozumieć przyczyny, które doprowadziły do rozłamu

wśród Badaczy Pisma Świętego.

Gdy wreszcie dotarłam do Wolnych Badaczy Pisma Świętego, początkowo nie byłam pewna, że znajdę tu to, co w sercu nosiłam przez całe dotychczasowe życie. W Redakcji nabywałam czasopismo „Na Straży” i zapoznawałam się z jego treścią. Długo nie miałam odwagi uczestniczyć w nabożeństwach, obawiając się obcości wśród nieznanymi mi licznych uczestników zboru. Rozmowy z Bratem Tadeuszem Szczepanikiem, a potem z Bratem Krzysztofem Nawrockim przekonały mnie, że należy skończyć z izolacją od większego grona członków zboru, jak to miało miejsce przez wiele lat mego życia. Za tę iskrę, którą zapalili Bracia w moim sercu, chcę im wyrazić wielką wdzięczność.

Uczestnicząc w nabożeństwach zaczęłam doceniać znaczenie symboli i potrzebę wyrażenia mej woli oddania się Bogu przez chrzest. Chrzest przyjął na XXI Generalnej Konwencji w Krakowie w 1999 r. Moje radosne przeżycie spotęgowane było jeszcze tym, że równocześnie ze mną przyjęła chrzest moja córka.

Należę do Zboru w Krakowie. W nim znalazłam liczną duchową rodzinę i radość z uczt duchowych, jakimi są dla mnie nabożeństwa.

Za odbytą długą drogę życia w Prawdzie - mimo wielu burz i zwątpień - dziękuję Bogu.

Dziękuję za głos Chrystusa, który w pieśni brzmi:

„Chrystus cię woła do boju  
Z przesądem, ciemnością wraz.  
Walczyć masz miłości zbroją.  
Życia i męstwa zdrój znasz.”

Pieśń 381

Kraków, grudzień 2001 r.

s. Alfreda Kosecka

Alfreda Kosecka  
R-  
„Straż”